

ANIOŁ STROŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Przyjaciele.

Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasał się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły;
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekanie, trzask wielki po lesie;
Staął — słucha — dziwuje się...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce;
Strwożon wielce.
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
Weź mnie na grzbiet i unieś; — koń na to: nie
[moge,

Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył: — ratuj przyjacielu!
Wół na to: takich jak ja zapewne nie wielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, nie długo zabawię;
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: żal mi cię, nieboże,
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi;
Oto wełnista owca nie daleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć... Owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę;
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie.
Jak ja cię mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli? cielę na to bekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.
Ignacy Krasicki.



Owczarek — artysta.

(Dokończenie.)

Od tego czasu nie nudził się już Walek przy owcach. Wybrałszy im dobrą paszę, mając je zawsze na oku, pracował nad figurą. Upłynęło tak wiele dni, bo kamień był twardy, a ręka młodociana i słaba. Nie łatwo więc było wywalczyć z twardego głazu piękne i delikatne rysy Bożej Rodzicielki. Nareszcie pasterz skończył swoje dzieło, a gdy je wy dobył z pod liści i chwastu, wszyscy osłupieli, zobaczywszy tak piękną figurę Najśw. Panny, jakiej jeszcze nigdy w wiosce nie było.

Matka owczarka, wieśniacy, ksiądz i dziedzic wszyscy się dziwili.

— Ty masz wielki talent, chłopcze — powiedział ksiądz — klękni i podziękuj Bogu, który talenta rozdaje.

Pastuszek spojrział z zadziwieniem; jego matka rozplakała się.

— Talent twój nazywa się rzeźbiarstwo — mówił dalej proboszcz — jest on bardzo rzadki i szacowny.

— Oddamy cię do miasta — dodał dziedzic — aby cię wyuczono prawideł sztuki. Będziesz z czasem robił wielkie posągi, ozdobisz kościoły i kaplice; czeka cię dobra zapłata i piękna sława, a imię twoje uświetni kiedyś rodzinę i tę wioskę.

Pachole stało smutne i zamyślane, trzymając dłuto i złamany kozik w ręku. Obraz świetnej przyszłości, skreślony przez pana, nie trafił mu do serca, bo spuścił głowę i rzekł:

— I będę musiał opuścić tę wioskę?

— Naturalnie — odpowiedziano.

— I z matulką się pożegnam?

— Tak jest, mój chłopcze!

— Owce zostaną bezemnie?

— Znajdzie się inny pastuszek; ty musisz iść do wyższego przeznaczenia, do jakiego Bóg cię powołuje.

Łzy stały w oczach Walka, musiał jednak usłuchać starszych i jechać za panem do miasta. Przed wyjazdem miał jeszcze tę pociechę, że widział figurę Matki Bożej poświęconą i uroczyście ustawioną na słupie przy drodze.

Cała wieś była przytomna temu obrzędowi. Co za zaszczyt dla owczarka! Jego praca poświęcona przyda się gromadzie i spracowanemu rolnikowi wracającemu z pola przypominać będzie Matkę Boską z nieba.

Minęły dni i lata, a syn wieśniaczki, jak kraj szeroki, zasłynął pod imieniem Walentego, chłopka-rzeźbiarza.

Pracując zrazu przy filipińskim klasztorze, gdzie zostawił jako pamiątkę piękny portret tamtejszego proboszcza, umieszczony w bibliotece

klasztornej, nabył tamże nauki czytania i pisania. Rozgłos jego talentu rozchodził się w około. Zewsząd zamawiano u niego roboty, za które, jak to dziedzic przewidział, sypała się dobra zapłata i piękna sława.

— Zapomni o nas — mówili wieśniacy o Walentym w pierwszych chwilach jego powodzenia.

— Ptakowi piórka odrosły, nie dba o gniazdko! — mówili drudzy.

— Nie sądzicie brata waszego przed czasem! — przerywał pleban surowo i miał słuszość, bo wkrótce pokazało się, że Walenty całe bogactwo swoje, to jest: naukę czytania i pisania, grosz zarobiony i talent rzeźbiarski znosił między wieśniaków, do rodzinnej swej wioski. Sam uczył dzieci kmiecie czytać, pisać, rachować i wszystkiego, czego nabył w klasztorze. Za jego staraniem urządzono szkołę w Grabonogu. Pieniądz zarobiony obracał na potrzeby ukochanej swojej i szczęśliwej matki i na potrzeby biedniejszych rolników, sam zaś prowadził życie skromne, umiarkowane, nie odstępując w niczem od dawnych prostych obyczajów. Sukmana i ziemniaki były mu zawsze ulubione, a utworami rzeźbiarskimi stroił szczególnie rodzinną wioskę, Grabonóg, w którym się one do dziś dnia przechowały.

Na zachodnim krańcu wsi widać Bożą mękę z ukrzyżowanym Zbawicielem. W dworskim ogrodzie jest słup kompasowy przez niego wyrzeźbiony w różne wzory arabeskowe, ze zgrabnym koszem róż na wierzchu, a wszystkie ozdoby tego słupa z miarą użyte i w piękną regularność stosownie przetworzone, zdziwiłyby każdego miłośnika rzeźby.

Figura świętego Benona z dwoma bydłami po bokach, którą na pamiątkę przy ogródku swych krewnych postawił, zdumiewa znawców prawdziwych. Tylko figura Boga-Rodzicy — owa najpierwsza praca chłopka-rzeźbiarza, owa modlitwa owczarska w jego młodocianych latach — już nie istnieje w Grabonogu; podobno przechodzące wojska nieprzyjacielskie zabrały ją z sobą.

Walenty, wierny gromadzie, jej pracom i modłom, wybrałszy się raz z nią do Częstochowy, umarł w czasie pielgrzymki do tego cudownego miejsca i został pochowany na wielkostrzeleckim cmentarzu.

O tym to chłopku-rzeźbiarzu słusznie powiedzieć można, że życie jego całe było pielgrzymką do najświętszego miejsca, jakim jest — niebo.



Historya o Aladynie.

Powieść arabska.

(Ciąg dalszy.)

Drugiego dnia poszedł pieszo za swym sługą, który go oprowadzał po pięknym publicznym ogrodzie, gdzie widział rozmaite osoby obojga płci i wieku. Jedni się tam przechadzali, inni siedzieli i bardzo bogato byli poubierani. Wszystko mu się podobało i wszystko chciał mieć dla siebie za własne. Postanowił tedy prosić ducha opiekuńczego, żeby miał 7 par koni, a to parę białych na święto, bułanych na szabas, kasztany na niedzielę, gniade na poniedziałek, kare na wtorek, siwo-jabłkowite na środę, sronowate zaś lub szpakowate na czwartek. I tak przez cały tydzień mógłby sobie jeździć co dzień innemi. Gdy po dwóch tygodniach jego duch opiekuńczy stanął i pyta:

— Aladynie! Czy jesteś już szczęśliwym, czyli ci czego jeszcze brakuje?

Aladyn zerwał się, padł zaraz na kolana i rzekł:

— Ach, mój drogi duchu opiekuńczy, jeszcze mi bardzo wiele do mojego szczęścia nie do staje.

— Czegóż ci jeszcze brakuje, powiedz, a będziesz miał wszystko, mówił do niego Harun Alraszyd.

Aladyn zażądał pięknego pałacu razem z pięknym ogrodem, siedmiu par koni, jak już wyżej powiedziano — i tyluż różnych karoc czyli pojazdów, bardzo pięknej małżonki, oraz dla niej kilku niewolnic do usługi, pięknych mebli itp.

— Będziesz miał wszystko, tylko podziękuj Allahowi za to coś dotąd miał, a reszta się znajdzie.

Tak odpowiedział Harun Alraszyd i zaraz też odszedł.

Nazajutrz Kalif wynajął od pewnego bogatego obywatela piękny pałac z ogrodem i z meblami, kazał ze swojej stajni wybrać tyle i takich koni, jakich zażądał Aladyn, kazał mu poszukać z biednego stanu pięknej dziewczyny, którą mu przeznaczył za żonę, a którą namówiono, żeby się nie wzdrygała przyjąc tego za męża, którego pierwszy raz zobaczy, bo z nim będzie bardzo szczęśliwa przez całe życie.

Gdy to wszystko było przysposobione, zaraz przyszedł sługa Aladyna i rzecze mu tak:

— Był u mnie w nocy pański duch opiekuńczy i mówił, żeby się jaśnie wielmożny pan zaraz zrana wyprowadził do własnego pałacu. Skoro tu tylko zajedzie pański ekwipaż, tak zaraz tam pojedziemy.

— A gdzież to jest ten pałac? — zapytał Aladyn.

— Ja sam nie wiem, ale nas tam zawiezie

ten co tu przyjedzie po jaśnie wielmożnego pana. Tylko trzeba wziąć te bogate szaty, bo w pałacu trzeba być ładnie ubranym, bo tam będą bardzo porządni słudzy i służebnicy. Tak mi powiedział duch opiekuńczy, bo sam nie chciał budzić jaśnie wielmożnego pana, gdyż było późno. Zaraz też Aladyna pięknie i bogato ubrano, aż niezadługo zajeżdża piękny pojazd. I sługa się stósownie i przyzwoicie ubrał, gdyż do pałacu pojechać brudno było niepodobno, więc powsiadali i odjechali.

W niedługim czasie zajechali przed pałac, gdzie wielka liczba rozmaitych osób wyszła naprzeciw na przywitanie nowego właściciela.

Po przywitaniu wprowadzają go do pięknych apartamentów, gdzie było bardzo dużo osób bogatych, o jakich mu się nigdy ani śniło. Naraz mu się tam przedstawia szejek (biskup machomekański), który mu powiada, że z rozkazu ducha opiekuńczego przybył tu, aby mu poślubił niewiastę, za którą mu ten duch z polecenia geniusza małżonkę przeznacza, a którą on ma przyjąć i sobie poślubić, potem ją lubić na wieki.

— A gdzie jest ta niewiasta, którą mam pojąć za żonę?

— Teraz właśnie się ubiera do ślubu — odpowiedział szejek.

Gdy ta już ukończyła ubranie, dano o tem znać szejkowi. Zaraz wszyscy udali się do przybocznej sali, w której był ołtarz w rodzaju kaplicy, gdzie było pełno krzeseł do siedzenia. Gdy wszyscy tam zasiedli, nagle mnogo niewiast wprowadza prześliczną dziewczynę w bieli, bardzo bogato ubraną. Szejek stanął przed ołtarzem, na najwyższym stopniu i rzekł:

— Zbliźcie się, państwo młodzi, przed posąg Allaha, abym wam przepowiedział, jak się macie zachowywać w stanie, do którego macie zamiar przystąpić. Potem miał do nich długą przemowę, nakoniec ich połączył ze sobą. — Przy połączeniu ich zawołał szejek:

— Aladynie! widzisz tu przed sobą tę piękną Zobeidę. Czy masz chęć ją sobie poślubić?

— Mam — odpowiedział Aladyn.

— Także i ty, piękna Zobeido, widzisz tu przed sobą tego młodego Aladyna. Czy masz chęć go sobie poślubić?

— Mam — odpowiedziała Zobeida.

Szejek wziął oboje za ręce i złączył, tak po naszymu, modlił się za nimi, wzywał pomocy Allaha i według obrządku machomekańskiego kazał im się pierwszy raz przed ołtarzem pocałować. Gdy się już ceremonia ślubu odbyła, zawezwano wszystkich do biesiady, gdzie dawano jeść i pić co tylko zmysł ludzki wynaleźć może. Sam też Harun Alraszyd był obecnym na tem weselu razem z radcą poufałym Bedredynem Hasanem i cieszył się, że uczynił pracowitego człowieka bardzo szczęśliwym.

Aladyn uważał, że ten najbogatszy pan, któremu się wszyscy tak nisko kłaniają, jest podobny do tego ducha opiekuńczego, który go tak szczęśliwym uczynił: a zaś ten drugi brodaty, że podobny do tego, który był w ogrodzie Saladyna. Ale nie miał śmiałości zapytać się jednego albo drugiego, czy to jest ten sam. Więc znajdował tylko wielkie podobieństwo, jak zwykle człowiek do człowieka.

Przez kilka dni trwało wesele, na którym bawiło się dużo rozmaitych osób, a zabrawszy z Aladynem znajomość i przyjaźń, zapraszali go potem do siebie na zabawę. W czasie tychże zabaw dowiedział się Aladyn wiele tajemnic, o których mu się ani śniło. Dowiedział się na przykład, że Machomet bogatym swym wyznawcom pozwolił mieć po siedem i po dziesięć żon, a panującym nawet trzysta. Otóż i to mu się podobało. Postanowił tedy prosić ducha opiekuńczego, aby mu ten tymczasem dał choć dziesięć, nim się urządzi i przysposobi tak, aby ich miał sto, a potem więcej. Z tą myślą chodził dzień cały bardzo zamyślony; gdy go Zobeida zapytała, czemu tak jest zafasowany, on jej na to odpowiedział:

— Cóż mi z tego przyjdzie, że chcesz się dowiedzieć. Oto postanowiłem koniecznie pojąć tymczasem dziesięć żon, na wzór wszystkich bogatych panów, bo ci mają po pięćdziesiąt, po sto i po dwieście. Ja też założę sobie seraj i będę ich tam utrzymywał najmniej sto, nim się o więcej postaram.

Na to mu Zobeida odpowie:

— Mój miły Aladynie, zapomniałeś, że ty tylko jeden jesteś, jakże możesz twoje serce podzielić na tyle części? każda z żon będzie chciała posiadać całe twoje serce w całości, bo w przeciwnym razie wzgardzi tobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Zagadka.

Dziwna to jarzyna, chociaż do jedzenia,
Bo dodasz „r“ w końcu, a w zwierza się zmienia.

II.

Szara da.

Pierwsze — od krówek i owiec pochodzi
I zwykle białe się rodzi;
Drugie — jeśli mam być szczery,

Jest tylko jednej nazwiskiem litery.

Wszystko w równej mierze,
Posiada człowiek i zwierzę.

III

Łamigłówka kryształowa.

```

      *
    * *
  * * *
* * * *
* * * *
* * * *
* * * *
* * * *
* * *
  
```

- 1) Spółgłoska.
- 2) Zwierzę.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Przyrządy ćwiczebne.
- 5) Sławna twierdza polska.
- 6) Wielki poeta polski z 16 wieku.
- 7) Sławny rzeźbiarz polski.
- 8) Zdrobniałe imię żeńskie.
- 9) Drzewo.
- 10) Płyn.
- 11) Spółgłoska.

Środkowe litery, czytane z góry na dół,
utworzą imię i nazwisko sławnego poety polskiego
z przeszłego wieku.

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek
przeznaczamy 3 nagrody. Los rozstrzygnie komu
nagrody przypadną.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 42.

I.

Szara da.

Nie — za — bud — ki.

II.

Szara da.

Nie — bo — rak.

III.

Szara da.

Szach — raj.

Dobre rozwiązanie wszystkich łamigłówek z
nr. 42 „Anioła Stróża“ nadesłali: Joana Beyer
ze Starogardu, Zygmunt Maskuliński z Długiej
Gośliny i Czesław Kaczmarek z Poznania. (Wszyscy
otrzymali nagrody).

